



Redakcja i Administracja ulica Ossolińskich 1. 10. od frontu ulicy Cichej  
na 1. piętrze, przy Redakcji i Administracji „Głowa”.

# SZKICE COUREKI.



— A to co?... I to wszystko mamy z sobą zabrać? —  
Bój się Boga!... Trzeba osobny wagon wziąć!...

— Wybrałam tylko najpotrzebniejsze rzeczy — przecież  
w kąpielach będziemy bawić dwa miesiące...

— Chyba się na wypadek tyle rzeczy bierze, aby było  
co sprzedawać, gdy pieniędzy zabraknie...

— Panno Marjo, co się stało, czego pani płacze?...

— Doktor powiedział, że ojciec ma się daleko lepiej i,  
że już nie trzeba jechać do wód — więc w tym roku nie  
pojedziemy...

— Mój Boże, co to za nieszczęście!... Ale niech się  
pani nie martwi, może się jeszcze ojcu gorzej zrobi...



— Cóż, będziesz brał udział w tego-  
rocznych wyścigach?...

— Nie mogę — jestem zmęczony?...

— No, czem?...

— Zanim w ostatnich czasach ściga-  
łem się z wierzycielami...

— Jesliby nie przyszedł — nigdybym mu  
tego nie darowała!... Wolalabym, żeby mnie mąż  
spotkał na tem rendez-vous — ale przyjsie na-  
próżno!... O za taka kompromitację zemściłabym  
się!... Ale on przyjdzie...

— Nie oglądaj się za nim!...  
— Dlaczego?  
— Bo nas będzie lekceważył...  
— Ja się na niego wprost nie  
patrzę.

— Czy wprost, czy nie wprost —  
ale oglądać się nie wypada...

— Eb, moja droga, żeby tylko  
robić to, co wypada, toby z nas żadna  
nie wyszła za mąż...

## Cięte listy krakowskie.

VI.

Wstępujemy tedy w sezon letni, który Krakowowi pewną odrębną, bardzo ruchliwą i ożywioną nadaje fizjonomję. Przyczynia się do tego ciągły przejazd naszych zakordonowych gości, którzy w znacznej części przyjeżdżają do tej prowincji dawnej Rzeczypospolitej, aby pokrzepić wodami i kąpielami ciało, bo co do ducha, to u nas tyle tylko jest pokarmu, ile się znajduje w grobach i pamiątkach przeszłości — z tego zaś, co dziś żyje i czuje, nie wiele się duch pożywić może i nie byłoby po co przyjeżdżać do naszej Galilei...

Zjechała też do nas i lwowska operetka, ale o niej pisać nie będę, bo nie miejsce tutaj dla wszelkiego rodzaju recenzji teatralnych, które i tak już, według mego zdania, za wiele miejsca zabierają, a do czego się najbardziej przyczynia nasz światek dziennikarski, który, jeśli mam prawdę powiedzieć, w operetkowy sposób traktuje krytykę teatralną, bo w inny nie może...

Krakowski świat dziennikarski — jest to sobie malutkie kółeczko, niespoione, porozrywane i więcej reprezentowane przez korespondentów pism warszawskich i lwowskich, aniżeli przez miejscowych redaktorów i współpracowników. Właściwie Kraków posiada tylko cztery pisma dziennikarskiego charakteru: „Czas“, „Nową Reformę“, „Kurjera krakowskiego“, i „Djabła“. — Dwa zaś jeszcze „Przegląd polski“ i „Przegląd powszechny“, wychodzące co miesiąc, są to zeszytowe publikacje ciężkiego kalibru — które do dziennikarskiej literatury, w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, zaliczone być nie mogą. Podobno też zaczęła wychodzić jakaś „Gazeta młynarska“, o której, ma się rozumieć, najmniej będą wiedzieli młynarze, a najwięcej się dowiedzą niedługo mydlarze, gdy stopy kompletów, zakupią na makulaturę, bo już to u nas w Galicji, udają się szczególnie wszelkie specjalne organa... Otóż, nam się właśnie zdaje, że tam tylko specjalne pisma mogą mieć powodzenie, gdzie w świecie przemysłowym, kupieckim i rzemieślniczym jest większe i wszechstronniejsze wykształcenie, gdzie w rodzinie przemysłowca, kupca i rzemieślnika, znajdują się i są czytane książki i pisma perjodyczne, ogólnie kształtujące, ale u nas od takiej rzeczy, galicyjski przemysłowiec, kupiec i rzemieślnik, po większej części, broni się, jak djabeł od święconej wody — u nich, szczególnie też u rzemieślnika, wykształcenie jest prawie żadne, ale za to gada dużo, jak sobie podochoć, jest patriotą i furt wyrzynałby wszystkich nieprzyjaciół Polski, a potem, gdy wytrzeźwieje, skarży się cały tydzień na biedę... Dla kogo tu wydawać pisma specjalne, np. choćby młynarskie? Prawda, kraj rolniczy, młynów powinno być dużo, a młynarzy jeszcze więcej, ale cóż, kiedy większość tych młynów w Galicji, prowadzone są przez Niemców, Czechów i Żydów, a ci z pewnością młynarską gazetą polską posiłkować się nie będą. Niemcy i Czesi, trzeba im przyznać, prowadzą przedsiębiorstwa młynarskie doskonale — żydzi, tak jak w ogóle, wszystkie swoje interesa: z dobrym rezultatem finansowym dla siebie, choć nieporządnie, ale i tu są nieliczne, ale są zawsze wyjątki dodatnie, tam szczególnie, gdzie żydzi stoją na czele wielkich przedsiębiorstw młynarskich, których właściwie kierują tylko finan-

sową częścią, a techniczna wykonywana jest rękami niemieckimi, czeskiemi i polskimi.

Ale za bardzo zagalopowałem się w obecnym liście, na pole przemysłu, a szczególnie młynarskiego — zrobiło się to jakoś niechęć, bo w pierwszej chwili miałem na myśli krakowskie dziennikarstwo i chciałem powiedzieć między innymi, że humorystyczne pisma w Krakowie, zupełnie tak samo się udają, jak i specjalne. Oprócz jednego „Djabła“, który się trzyma, nie tyle ze względu na swoją wartość literacką, ile z powodu okoliczności sprzyjających dla tego wydawnictwa osobistej natury, wśród jakich znajduje się redaktor i wydawca, wszelkie inne próby humorystycznych wydawnictw w Krakowie, skończyły się na... próbach. Ileż to z ostatnich czasów mamy humorystycznych mogił na literackim cmentarzu krakowskim!... Po silnych konwulsjach zmarł „Bież“ — nie pomogli mu nawet doktorzy medycyny, a p. Arwin wynajdował różne sposoby podtrzymywania życia i kręcił „bież“ z piasku — wszystko się na nie nie zdało... Umarł cicho, bez rozgłosu, podobno gdzieś pod płótem w Wieliczce: „Śmieczek“ — dziwne to było piśmko — nikt nie wiedział, kto go redaguje, o autorach w niem piszących, nigdy nikt nie słyszał, a wiersze były tam umieszczane takie, że kto miał słabe zęby, mógł je na nich połamać — okropny był humor tego „Śmieszka“ i jeżeli jest kara za takie rzeczy na tantym świecie, to, nie chcemy wiele, ale redaktorom i współpracownikom tego „Śmieszka“, powinni w czyściu, dobre sprawić łanie... Umarł nareszcie, zanadto na grubym i zanadto na pięknym papierze, na co się wszyscy skarżyli, drukowany „Ananas“. P. Bartoszewicz ojciec ananasów krakowskich, zostawił tego humorystycznego ananasa bez żadnej opieki i zmarł biedak gdzieś w nędzy, na komornem w jakiejś drukarni, p. Bartoszewicz zaś, wziął się do „Kurjera krakowskiego.“ Słówek o nim. „Kurjer krakowski“ ma ogromne stosunki w całej Europie, a szczególnie w Portugalji — ponieważ jednak wychodzi, coś koło godziny dwunastej z rana, więc wszystko to, co było dnia poprzedniego w kronice „Czasu“ i „Nowej Reformy“, jeśli komu na tem zależy, może sobie przeczytać na drugi dzień w „Kurjerze krakowskim“ i odbyć dla wprawy, taką żurnalistyczną repetycję — zawsze jednak Portugalja jest silną stroną „Kurjera krakowskiego, którego, zeszła, dni życia są także policzone, bo, jak powszechnie utrzymują, założony on tylko został i obecnie jest podtrzymywany przez pewne sfery mieszczańskie dla agitacji przy wyborach miejskich i, jeżeli po dokonaniu ich, przedłuży swój żywot, to tylko do wystawy krakowskiej, bo tego także wymagają interesa... Portugalji.

## NA PAMIĄTKĘ.

Weszli w kościoła wysokie podwoje  
I przed ołtarzem światłami płonącym  
Na twardych stopniach ukłękli oboje —  
Piersi wezbrały pod technieniem gorącym,  
Serca pospiesznie uderzają tętnem,  
Dłonie się łączą w uścisku namiętnym.  
Duże owiane błogości osłoną,  
W głębiach uczucia zanurzone — toną  
I wychylają się tu tylko po to,  
By łzę uronić, czystą, jako złoto...

Plum, co zapelniał ten przybytek święty,  
Żadny, jak zawsze „chleba i igrzyska“  
Nie liczył pereł, nie chwalił djamenty:  
Dwa kochające serca widział z bliska,  
Co odszukały w zapomnienia pyle  
Rzadką już dzisiaj na świecie... idyllę.

Boł. Sch. Wol.

Dnia 10. Maja 1887.

## Romans telegraficzny.

Ekspedytorka pocztowa w X... zakochała się zapewne przez intuicję, w ładnym telegrafście z innego biura, który gorącymi oświadczeniami zarzucił piękną ekspedytorkę.

Mnóstwo listów wymieniali z zapalem i pogrążeni byli w bezdennej szczęśliwości...

To im wystarczało czas pewien, znajdując jednak, że przez listy bardzo wolno mogą zamieniać swoje uczucia, postanowili wziąć od aparatu Morsa to, czego pospolita poczta dać im nie mogła...

Każdego wieczora, o godzinie, w której biuro zamykało się dla publiczności, otwierało się dla zakochanych, którzy korzystali z niego, w całym znaczeniu tego wyrazu.

Tak zajęci byli sobą, że pewnego dnia, w upojeniu szczęścia, zakochany telegrafista, zapomniał odjąć przyrząd do wypisywania telegramów.

Cała rozmowa podpadła pod oczy naczelnika, który się zadziwił niezmiernie, przeczytawszy od pierwszego rzutu oka kilka namiętnych frazesów.

Jako sumienny naczelnik, nie nie powiedział, ale postanowił ukarać podwładnego urzędnika.

Pewnego wieczora, kiedy naczelnik został sam w biurze, czule wezwał piękną ekspedytorkę, która odpowiedziała mu w tym samym tonie.

Rozmowa się rozpoczęła, a naczelnik o poprzedniej dobrze był poinformowany, wiedział więc od czego zacząć i ekspedytorka, nie domyślając się, odpowiadała mu tak, jak odpowiadała zwykle zakochanemu.

Rozmowa zakończyła się tysiącnymi pocałunkami i życzeniami słodkich snów i dobrej nocy...

Nazajutrz, gdy ekspedytorka zostająca jeszcze pod wpływem wczorajszej rozmowy, wzięła się do swojej codziennej pracy, znalazła pod swoim adresem list, który zawierał, ni mniej ni więcej, tylko rachunek na 32 złr. 25 ct., za telegram składający się z dwustu dziewięćdziesięciu dwóch wyrazów.

Naczelnik spełnił swój obowiązek.

Nie wiemy kto zapłacił rachunek — czy młody telegrafista, czy też potracono go ekspedytorce z jej miesięcznej pensji — prawdopodobnie to ostatnie, bo łatwo się jest kochać, ale płacić za kochanie trochę trudniej, zwłaszcza urzędnikom z poczty i telegrafu...

## Teatr.

Operetka lwowska odświeża się nowymi siłami. Wprawdzie, gdy ten numer „Iskry“ dostanie się do rąk szanownych czytelników, krakowiaczy zachwycić się już będą i starami i nowymi siłami lwowskiej operetki — jednak zanotować się godzi, że dyrekcja w osobie p. Laskowskiego pozyskała bardzo dobrą siłę — nietylko, bowiem, jest to aktor rutynowany, ale mówi poprawnie i porusza się

na scenie z pewnego rodzaju męskim wdziękiem — nie brak mu też uczucia i ciepła w odpowiednich sytuacjach, a śpiewa głosem przyjemnym i dźwięcznym — jest to głos balansujący pomiędzy tenorem, a barytonem, zbliżający się bardziej do pierwszego — taki głos do operetki jest niezmiernie podatny. P. Laskowski jest zaangażowany na stałe do lwowskiej operetki, ale dopiero od 1. września. Występy tego artysty w „Gasparone“ w roli Conte Ermino i w „Dzwonach z Corneville“ w roli margrabiego, odniosły sukces niezwykły — p. Laskowski schodził i ukazywał się musiał ponownie na scenie wśród grzmotu oklasków...

O p. Karpińskim, nowozaangażowanym operetkowym tenorze, już pisaliśmy, gdy po raz pierwszy występował w „Kapelanie“ — występ jego w „Baronie cygańskim“, w tytułowej roli, przekonał nas w zupełności, że p. Karpiński rozporządza ślicznym tenorowym głosem i, że ten głos, jako materiał, o wiele przewyższa zasoby wokalne, jakimi rozporządzał p. Florjański. P. Karpiński powinien śpiewać dużo, a uczyć się jeszcze więcej. Jesteśmy też przekonani, że gdy operetka powróci z Krakowa, p. Karpiński, który tam będzie musiał dużo śpiewać, zadziwi nas przyjemnie swoimi postęпами.

Trzeci występ operetkowy p. Kicińskiego w „Piękną Helenie“, w roli Menelaja, nie należał do szczęśliwych. Najprzód, „Piękna Helena“, tak, jak obecnie grana, lepiej ją nie widzieć wcale. Już sama przez się, jako utwór muzyczny, przeżyła się tak dalece, że chyba potrzeba by znakomitych sił wokalnych i dramatycznych, aby mogła nie przez swą oklepaną treść, ale przez wykonanie zainteresować. P. Kiciński na Menelaja nie ma warunków — sama maska, choćby najkompletniejsza, nie wystarcza, a dodatki, jak n. p. utykanie na nogę, jest szarżą pachnącą Pacanowem, tem więcej, że p. Kiciński w początkowych scenach kulał, a w następnych, gdy miał odjeżdżać do Krety, skakał jak kozioł. Poczekamy na inne występy p. Kicińskiego, aby o nim coś stanowczego powiedzieć.

W tym czasie, wznowiono dawny, ale w literaturze dramatycznej zajmujący zawsze poczesne miejsce, czarodziejski melodramat: „Marnotrawca“. Rzecz ta pełną fantazji i zaonej tendencji, słucha się z przyjemnością, zwłaszcza, gdy jest dobrze grana i dobrze wystawiona pod względem dekoracyjnym. Na naszej scenie, obydwie te warunki spełnione zostały, szczególnie też wystawa, w którą wchodziły burze, okręty, wznoszenie się do nieba i t. p., dokonane były z precyzją i ze złudzeniem nie nie pozostawiającem do życzenia. Śpiewy choralne i solowe, bardzo wiele przyczyniły się do efektu i wrażenia, a gra artystów, z małym ujemnym wyjątkiem, o czem wspominać nie warto, którą okraszał przewyborny humor p. Zboińskiego, w roli służącego, a potem stolarza, była bez zarzutu.

Nowo przedstawiona farsa z francuskiego Verne'a, którą przetłumaczył p. Arwin p. t. „Synowiec z Ameryki“, jest za płytka i za mało dowcipna, aby się nią obszernie zajmować. Niektóre sceny są z humorem naskicowane — w ogóle jednak nie bardzo się udały autorowi ani sytuacje, ani doraźna, choćby najpowierzchniejsza charakterystyka osób — taka oto sobie płatunina, miejscami bardzo niezgrabna i... nudna... P. Hierowski,

który miał najgłówniejszą rolę, nie był w niej odpowiedni — tego Francuac'a grać powinien p. Kwieciński. Grali jeszcze w tej farsie panie: Żelazowska, Cichocka, i Wisłobodzka, oraz panowie: Frenkiel, Ruszkowski, Wysocki, Szobert, Dębicki i Wojdałowicz.

Oto i wszystko, co powiedzieć można o Dwóch Francuac'ach, jak zatytułował autor tę farsę w oryginale.

Owoż tedy, to cośmy napisali w poprzednim numerze „Iskry“ o letnim teatrze, nie sprawdza się. Teatr letni w tym roku budowany, prawdopodobnie, wcale nie będzie, gdy, bowiem, dyrekcja zgłosiła się do p. rady magistratu Łyszkowskiego, aby się porozumieć, co do przystąpienia do budowy na wyznaczonym miejscu jezuickiego ogrodu, mianowicie w rondzie, gdzie się znajduje budynek restauracyjny, p. Łyszkowski oświadczył, że uchwała rady miejskiej wykonana być nie może i teatr w tem miejscu budowany nie będzie, a to dlatego, że magistrat ma sześćdziesięcioletni kontrakt z restauratorem w tem miejscu, który na budowę teatru letniego nie pozwoli, a jeżeli mimo to przystąpiono do budowy, to magistrat musiałby dzierżawcy restauracji zapłacić pretensje. W tej argumentacji jest słuszność, ale jeżeli p. Łyszkowski wiedział o takim kontrakcie z restauratorem, to dlaczego o tem wcześniej nie objaśnił rady, a skoro tego nie zrobił, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pozwolono na budowę teatru letniego w tem miejscu umyślnie dla tego, żeby nie można go było budować. Teraz tedy idzie znowu o wyznaczenie nowego miejsca na budynek teatru letniego, ale kiedy to nastąpi i, czy nastąpi, to może się dowie kiedyś dorastające w szkołach pokolenie...

Dotykamy trochę drażliwej kwestji, ale musimy jej dotknąć, aby objaśnić szerszą publiczność, która, bądź fałszywie jest poinformowana, bądź nie znając bliżej stosunków, niesłusznie jest uprzedzona.

Od pewnego czasu, wśród publiczności uczęszczającej do teatru, pokutuje kwestja dymisji państwa Skalskich. Niektóre tutejsze dziełki, tendencyjnie rzecz tę przedstawiały i zwały winę na dyrekcję. Tak nie jest. Państwo Skalsey, a właściwie p. Skalski stawiał takie żądania, których dyrekcja przyjąć nie mogła, a nadto p. Skalski w samym początku objęcia dyrekcji przez p. Baracza, zamiast prowadzić w sposób umiarkowany i porządny rokowania z dyrekcją, co do engagement, uważał za odpowiednie zerwać odrazu stosunek, aby tym sposobem zburzyć na razie repertuar operetkowy, postawić dyrekcję w kłopotliwym położeniu i przez to zmusić ją do przyjęcia tej wysokiej gaży, jakiej p. Skalski dla siebie i swej małżonki żądał. Stało się inaczej, bo dyrekcja dała sobie radę. Czy podobne znaleźnienie się p. Skalskiego było w ogóle właściwe i niepotracąco o coś gorszego, niech za objaśnienie posłuży jeszcze ten fakt, że, gdy przedtem, za dyrekcji ś. p. Dobrzańskiego, p. Skalska zapadła na zdrowiu i lekarze kazali jej wyjechać za granicę, do stref cieplejszych, a śpiewaczka nie miała na to funduszów, p. Władysław Ba ęcz, dzisiejszy dyrektor teatru lwowskiego, umyślnem wystąpieniem swoim na scenie lwowskiej i zebraniem z tego spektaklu znacznym funduszem, umożliwił p. Skalskiej podróż zagranicę i leczenie się... Tyle co do charakterystyki zachowania się p.

Skalskiego, do czego należy jeszcze dodać, że p. Skalski jest z tych aktorów, którzy przed samem podniesieniem kurtyny żądają zaliczki i grożą nie wyjściem na sceny — sposób, co prawda, wyszarzany, którego się już nie chwytają porządny artysta na głębokiej prowincji, ale p. Skalski jednak używał go we Lwowie... Pozostaje inna kwestja jeszcze, czysto artystycznej natury.

Od samego początku występów p. Skalskiej, jako śpiewaczki na scenie, zawsze i przy każdej sposobności pisaliśmy, że pani Skalskiej szkoda dla operetki i, że wyłącznie poświęcić się powinna była operze. P. Skalski, mąż artystki, był innego zdania, a dla chwilowych i doraźnych zysków, zmarnował jeden z najpiękniejszych tutejszych talentów wokalnych. Żaden, najbardziej eksploatujący dyrektor, nie byłby tak niemilosierdzie wyzyskującym, jak własny mąż, któremu się zdawało, że imponuje dyrekcji i publiczności, gdy żona śpiewa jednego dnia w Rigoletto, a na drugi dzień robi na scenie panią Favart... Pani Skalska słuchała tylko wskazówek męża — on też jest jedynie odpowiedzialny za to, co się z jej głosem zrobiło... Dziś stało się faktem: niezwykły talent wokalny p. Skalskiej, jest zmarnowany. Przy obecnym personalu głosów kobiecych w operetce lwowskiej, dla p. Skalskiej, nie ma miejsca — opera zaś jest u nas tylko sezonowa — o ile zaś p. Skalska, jako sezonowa śpiewaczka, może mieć engagement, toby się pokazało, gdyby p. Skalska chciała n. p. pojechać do Pragi, Warszawy i t. p.

Co do p. Skalskiego, przyznajemy z chęcią, że jest utalentowanym komikiem operetkowym, ale każdy, kto się zna na charakterystyce talentów aktorskich, a zobaczy i posłucha p. Skalskiego, przekona się, że jest to talent komika lokalnego — już w Warszawie p. Skalski nie mógł być dla publiczności tem, czem jest we Lwowie. Trzeba też i o tem przypomnieć p. Skalskiemu, że co innego jest komizm, a co innego... kuplety. Te ostatnie, jako środek, często mogą nawet bardzo lichego aktora zrobić popularnym i zawsze pachną jarmarkiem... Dla sceny lwowskiej, rzeczywiście na razie szkoda pana Skalskiego, ale nie takie straty przebywają sceny, a przecież zastąpione być muszą i będą. Z ustąpieniem Florjańskiego i zapowiedzianem Reckiego, był chwilowy kłopot z tenorami, a teraz ma operetka dwóch nowych i to tego rodzaju, że ich może pozazdrościć najlepsza scena operetkowa zagraniczna,

## Z estrady koncertowej.

Z przyjemnością przychodzi nam zamieścić kilka słów nadesłanych nam przez naszego muzycznego sprawozdawcę o szkole śpiewu państwa Souvestre-Paschalis, tembardziej, że rzadko piszemy o tego rodzaju zakładach głównie dla tego, że niczem szczególnem się nie odznaczają. Oto, co pisze nam sprawozdawca.

Niedawno państwo Souvestre-Paschalis urządzili koncert wokalny ze swoich uczennic — dał on tak wymowne świadectwo wyborowego nauczania śpiewu i rezultatów nauki, że specjaliści zdumieni po prostu zostali. Wiedzieliśmy dawno, że pan Souvestre do niedawna jeszcze śpiewak na pierwszorzędnym stanowisku wielkich oper, równie, jak i pani Paschalis, znana zaszczytnie primadonna, która niedawno ustąpiła ze sceny, należą do najbardziej muzycznych artystów

ale nie sądziliśmy, aby w ciągu tak krótkiego czasu, mogły się okazać takie rezultaty. Metoda praktykowana w szkole tej jest tak wyborna, że nawet zepsute złą metodą głosy powraca na właściwą drogę, jak to się okazało dowodnie na pannie Pawlikow. Zauważono też powszechnie na tym koncercie piękny głos contra-altowy panny Frenkiel, która już podobno, niezadługo, bo w przyszłym jesiennym, czy zimowym sezonie, rozpocznie występy na scenie w operze.

## Drobnostki humorystyczne.

Podczas egzaminu w wyższej szkole.

*Profesor.* Do czego służy woda?

*Uczeń.* Woda służy do prania, do gotowania — używają jej też do poruszania okrętów, lokomotyw, maszyn parowych i młynów.

*Prof.* Zapomniałeś pan jeszcze o jednej rzeczy.

*Uczeń* z pewnym wahaniem. Zdaje mi się, że są ludzie, którzy ją piją także...

Pewne określenia.

*Miłość własna.* Balon napełniony wiatrem, z którego wychodzi burza, za najmniejszym dotknięciem.

*Wiek.* Jedyna tajemnica, którą kobieta potrafi zachować.

*Głupota.* Choroba bez żadnych cierpień.

*Komplement.* Zamiana kłamstw.

*Bankier.* Człowiek, który się podoba, choć nie jest, ani pięknym, ani zbyt mądrym.

*Komentarz.* Środek do zaciemnienia tekstu.

*Demokracja.* Obawa przed despotyzmem... posunięta aż do tyranji.

*Zemsta.* Siostra naturalna sprawiedliwości, ale nie przyznana.

*Nauka pływania.* Środek do przedłużenia konania dla topiącego się.

— Ja panią uwielbiam, mówi na ulicy młodzieniec, do pięknej kobiety Pani jesteście podobna do rozkwitłej róży.

— Moja siostra, która idzie za mną, jeszcze jest piękniejszą — odpowiada kobieta, ażeby się pozbyć niepożądanego adonisa. Przypatrz się jej pan dobrze...

Młodzieniec cofa się i spotyka starą, szkaradną babę. Wściekły wraca do pierwszej kobiety.

— Pani sobie ze mnie zażartowała.

— To pan, przeciwnie, zażartował sobie ze mnie, odpowiada dowcipnisią. Gdybym się panu rzeczywiście podobała, czybyś pan poszedł za inną, choćby była ósmym cudem świata

Pewien znany adwokat, właściciel pięknego psa, mieszkał w tym samym domu, w którym się znajdował sklep z wędlinami. Zapach smacznych kiełbas i szynki był prawdziwą torturą dla psa, który też porwał niejedną smaczną kęsę i spożył go z apetytem.

Pewnego dnia, gdy się powtórzyła ta sama historia, właściciel sklepu, straciwszy cierpliwość, poszedł do adwokata i poprosił go o udzielenie mu pewnej rady.

— Chciałbym wiedzieć, panie adwokatcie, kto mi powinien zapłacić za towar, zjedzony przez psa.

— Właściciel psa, naturalnie, odpowiada adwokat.

— A więc proszę o zapłacenie tego rachunku.

Pan adwokat zrozumiał teraz i zapłacił dwa guldeny, ale w godzinę posłał panu rzeźnikowi rachunek na 5 guldenów, za konsultację adwokacką w sprawie psa.

Trafił frant na franta i wyciął mu kuranta.

## NADESLANE.

Nie każdy może wydawać wiele pieniędzy, potrzeba zatem być przezornym we właściwym czasie. Wszyscy cierpiący na ostrość krwi, wyrzuty skórne, uderzenia krwi do głowy i piersi, hemoroidy i t. p., nie powinni zaniedbać kuracji wypróżniającej żołądek, kosztującej tylko kilka centów dziennie, w celu utrzymania świeżości ciała. Najlepszym do tego środkiem są pigułki szwajcarskie aptekarza R. Brandta, znajdujące się w aptekach po 70 ct. pudełko; uważać tylko należy na podpis R. Brandta. (3998-13-10)

W tym czasie, otworzoną została przez panią Grzybińską we Lwowie, przy ul. Grodeckiej fabryka makaronu i wyrobów z suchego ciasta.

Założenie takiej fabryki w naszym mieście, uważamy za myśl nie tylko szczęśliwą, ale bardzo pożyteczną. W całej Galicji nie ma może trzech podobnych fabryk, a masy najróżnorodniejszego makaronu, jaki się spożywa w kraju naszym, dostarczają fabryki zagraniczne. Przekonaliśmy się faktycznie, że makaron pochodzący z lwowskiej fabryki pani Grzybińskiej, jest doskonały, a cena jest tak dalece niższa od zagranicznego, że u. p. na najbardziej używanym gatunku, jest różnica o 10 ct. na funcie. Jest obowiązkiem szan. kupców naszych, szczególnież też chrześcijańskich, aby w sklepach swoich sprzedawali makaron z lwowskiej fabryki pani Grzybińskiej, boć przecie interes własny nakazuje, abyśmy jeden drugiego popierali, zwłaszcza, jeśli nie tylko nie tracimy na tym materialnie, lecz zyskujemy. Musi też makaron z fabryki pani Grzybińskiej mieć wszystkie zalety dobrego towaru i ceną zaalarmował fabrykantów zagranicznych, skoro jak się dowiadujemy, w niektórych sklepach już zniżyli ceny makaronu zagranicznego, które jednak zawsze są wyższe od cen, z fabryki makaronu pani Grzybińskiej. (4109-1-1)

Na nowo otworzony zakład fotograficzny p. Hennera we Lwowie, przy ul. Akademickiej l. 16. zwracamy szczególną uwagę — fotografie, bowiem, z pracowni tego zakładu wychodzące, są z takim artyzmem i smakiem wykonane, że nigdzie, nawet w wielkich miastach za granicą, lepszych nie robią. Ceny też u pana Hennera są bardzo przystępne. (4126-1-3)

Na skład instrumentów muzycznych i strun, pod firmą J. Kapralika we Lwowie ul. Skarbkowska l. 6. zwraca się uwagę interesowanej publiczności — jest to magazyn obficie zaopatrzonej we wszystko, co muzykowi potrzeba i po cenach bardzo przystępnych. (4127-4-1)

Na ulicy Furmańskiej we Lwowie, znajduje się hotel Zippera. Na ten hotel zwracamy uwagę publiczności, bo odznacza się wygodnym urządzeniem, czystością, a ceny są przystępne dla każdego — pokoje począwszy od 40 ct. za dobę. Przytem gospodarz, człowiek porządny i rzetelny, dbający bardzo o wygodę swoich gości — czuwa z troskliwością, aby każdemu było dobrze, aby służba hotelowa spełniała swoje obowiązki i aby nikt więcej niezapłacił nadto, co się należy. (4108-1-1)

Gdy w obecnym czasie, większy jest przejazd przez Lwów, uważamy sobie za obowiązek, zwrócić uwagę podróżującą publiczności, na Hotel Angielski we Lwowie, znajdujący się w najcentralniejszym i najpryncypalniejszym punkcie miasta, bo na ulicy Karola Ludwika. Hotel ten, urządzone jest ze wszystkimi wygodami i komfortem, a przytem ceny są umiarkowane — znajduje się w rękach polskich i panuje w nim czystość i akuratność wzorowa. Jesteśmy przekonani, że kto raz w tym hotelu pomieszka, a intencją sprowadzą go znów do Lwowa, z pewnością do innego hotelu nie zajedzie, tylko do angielskiego. (4104-1-3)

W Truskawcu, przy zakładzie kąpielowym i w ogóle dla mieszkańców i gości tej miejscowości, znajdują się restauracja i cukiernia p. Józefa Korczaka, na co zwraca się uwagę publiczną, gdyż kuchnia p. Korczaka jest wyborna i zdrowa, a wyroby cukiernicze wysmienite. Pan Korczak swoją sumienną i fachową pracą, zasługuje na uznanie i poparcie publiczne. (4131-1-4)

Z Chyrowa donoszą nam, że w miasteczku powstał i już jest na ukończeniu, a może w tej chwili jest już skończony, piękny hotel pod nazwą Hotel Saski, z restauracją, urządzenie których co do wygody i komfortu nie pozostawia nic do życzenia. Hotel ten wybudował zdolny i bardzo ceniony architekt p. Damasko. Chyrów z powodu zbiegu linii kolejowych, powstania tam konwikta wychowawczego OO Jezuitów i z innych powodów, podnosi się i rozwija — przedsiębiorstwa więc tego rodzaju, jak Hotel Saski z restauracją, są bardzo na czasie, zwłaszcza, gdy są z takimi wygodami i prawdziwym szykiem urządzone. (4118-3-1)

Na ogłoszenie firmy WOLFA CZOPPA, zwracamy baczna i bliższą uwagę. Jest to handel farb, olejów, materiałów, wyrobów chemicznych itp., który od 40 lat istnieje we Lwowie, przy ul. Żółkiewskiej, l. 2. Rzetelnym i fachowym prowadzeniem interesu firma ta pozyskała sobie niepodzielne uznanie i bardzo szerokie koło odbiorców. Obecnie, handel znajduje się pod pod kierunkiem młodego właściciela, p. Wolfa Czoppa, uzdolnionego fachowo, wykształconego człowieka, który nie tylko jest dobrym kupcem, ale i dobrym obywatelem kraju. Ogłoszenie zawiera wszelkie objaśnienia szczegóły, dotyczące tego handlu — tu jeszcze dodać winniśmy, że bez wątpienia każdy, kto raz wejdzie w stosunek z tą firmą, najzupełniej będzie zadowolony i nadal potrzeby swoje w tym magazynie załatwiać będzie. (4111-1)